Łamigłówka wcześniejszych wyborów.

Pisząc niedawno o zakresie władzy, jaka dostała się w ręce lidera PiS określiłem ją mianem półćwierci dyktatury i postawiłem tezę, że Jarosław Kaczyński będzie dążył do opanowania kolejnych ogniw władzy; samorządów, mediów publicznych, Trybunału Konstytucyjnego, NBP, a gdyby powstała sposobność także do całkowitego zdominowania Parlamentu, przez wcześniejsze wybory. Wszystko to może odbyć się z poszanowaniem reguł demokracji, stwarzając zarazem sytuację umożliwiającą jej ograniczenie, jeżeli taka będzie wola partii dominującej i jej szefa. Obawiam się, że mechanizm demokratyczny gwarantowany przez zasadę podziału władz może zawisnąć na woli jednostek, jeżeli nastąpi przejęcie owych ciągle formalnie podzielonych władz przez jedną partię. To nie oznacza automatycznie ograniczania wolności, lecz stwarza ryzyko, że tak może być. Lepiej więc, aby do tego nie doszło.

Poputczycy z konieczności

Polityka rządu jest wyraźnie nastawiona na poszerzanie elektoratu, a nie na branie się za najtrudniejsze sprawy od początku, czyli wtedy kiedy najlepiej. Przypuszczam, że PiS świadomie tworzy warunki do

korzystnego dla siebie wyniku wcześniejszych wyborów, a tego że liczy się z ich przeprowadzeniem nie ukrywa. Sytuacja bowiem, w której się znaleźli mimo wielkiego zakresu zdobytej władzy jest niestabilna i przypomina porzekadło "złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". Ciągle uważam, że Jarosław Kaczyński chciał mieć w koalicji Platformę Obywatelską, ale jako partnera uległego i porzucił tę koncepcję kiedy zauważył, że partia niewiele słabsza niż PiS nie będzie uległa tak, jakby sobie życzył. Oczywiście mógł zawrzeć koalicję bardziej zrównoważoną, uwzględniającą postulaty PO, szczególnie w resortach sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, i w służbach specjalnych. Oznaczałoby to jednak poważne ograniczenie jego władzy osobistej i przeszkodę w realizacji pomysłów nazywanych łącznie IV Rzeczpospolitą. Wobec bardzo twardej postawy Platformy uznał, że lepiej sprzyjała będzie tym pomysłom parlamentarna koalicja z Samoobroną i LPR. A są to pomysły, które czekały od wielu lat, które niespodziewanie zyskały szansę realizacji, zapewne niepowtarzalną i zaprzepaszczenie tej szansy byłoby dla obu braci klęską życiową, nieodwracalną.

Tak wyglądają okoliczności, które decydują o wielkiej determinacji z jaką lider PiS będzie dążył do skupienia w swym ręku,

jak największej władzy. Dziś wie on już dobrze, na pewno lepiej niż wtedy, gdy odrzucał koalicję z Platformą, że obejmując tak wiele stoi zarazem na ruchomym piasku, także dzięki wyborowi, jaki zrobił. Na tę ruchomą konsystencję składają się właśnie jego parlamentarni sojusznicy; Samoobrona i Liga Polskich Rodzin, a także kapryśność wyborców, którzy teraz Prawo i Sprawiedliwość kochają, a jutro może im to przejść. Liderowi PiS poglądy Leppera i Giertycha wcale nie są bliskie i nie sądzę, by czuł do nich sympatię, raczej na odwrót, podobnie zresztą, jak do księdza Rydzyka. Liga i Samoobrona to poputczycy z konieczności, przeznaczeni do ograna i porzucenia przy pierwszej sposobności. Ogranie już się dokonuje w postaci raptownej utraty elektoratu przez obie te partie na rzecz partii braci Kaczyńskich. Trudno powiedzieć, czy to jest pozytywne, czy lepiej mieć dwie mało wpływowe partie skrajnego populizmu i skrajnej nacjonalistycznej prawicy, czy jedną ogromną partię prawicy, mniej niż tamte, ale też nie wolną od populizmu i nacjonalizmu. Partię, która ma wiele fobii, mało tolerancji, dużo podejrzliwości i chęci rewanżu mylonego ze sprawiedliwością, a stosunek do prawa, jak Pawlakowie z filmu "Sami Swoi". Gdyby nie to, to należałoby Jarosławowi Kaczyńskiemu życzyć usunięcia ze sceny Samoobrony i LPR oraz ich liderów.

Obie te partie widzą oczywiście, jak je opuszczają wyborcy, widzą jak wielki popełniły błąd wchodząc do koalicji parlamentarnej z PiS po to, żeby nie Platforma, lecz one same wyciągnęły kasztany z wyborczego ogniska. Zamiast kasztanów są poparzone ręce i rozpaczliwe próby wyjścia z matni przez grożenie PiS-owi opozycją. Celem tych gróźb nie jest zmuszenie Prawa i Sprawiedliwości do robienia tego z czym groźby się wiążą (wstrzymywanie prywatyzacji, czy zaproszenie do rządu) lecz zatamowanie wyborczego krwotoku.

Dylematy brata Jarosława

Jeżeli to się im uda i notowania ponownie wzrosną, wówczas Jarosław Kaczyński straci poputczyków i znajdzie się w sytuacji ćwierć dyktatora z ogromną władzą, któremu się rozstępuje grunt pod nogami. Jeżeli odbudowie elektoratu Samoobrony i LPR towarzyszyło będzie pogorszenie się notowań PiS, wówczas koncepcja wyjścia z klinczu przez nowe wybory przestanie być użyteczna i jedynym wyjściem stanie się powrót do rozmów z Platformą, ale już w pozycji o wiele słabszej. Będzie to kresem nadziei braci Kaczyńskich na zbudowanie Czwartej Rzeczpospolitej według swojej wyłącznie recepty. Trzeba będzie dodać sporo mikstur z tygielka Jana Marii Rokity, niekoniecznie przez Kaczyńskiego lubianych, a z niektórych swoich pomysłów

zrezygnować. Wynik zresztą wcale nie musi być bardziej zachęcający, niż ten w wydaniu "brata Jarosława".

Inaczej się stanie w razie gdyby demonstracja opozycyjności Leppera i Giertycha nie spowodowała powrotu do nich wyborców, a notowania PiS nie zaczęły spadać, dając ciągle szansę na samodzielne rządzenie po wcześniejszych wyborach. Jednak i w tym wypadku Jarosław Kaczyński i jego partia staną przed decyzją straszliwą. Jak bowiem, to po pierwsze i nie najważniejsze, bez szkód dla szansy wyborczej PiS, w sposób przekonujący wyborców, nie wyglądający na kuglarstwo, sprowokować odrzucenie budżetu na rok 2006, bo tylko w ten sposób można dać prezydentowi sposobność rozwiązania parlamentu? Po drugie, czy taka decyzja, wystawiająca na ryzyko to co już osiągnęli działacze PiS w całym kraju i co mają nadzieję osiągnąć, pozwoli zachować jedność partii dotąd dyspozycyjnej wobec szefa. A po trzecie i to najważniejsze, sondaże to sondaże, a wynik wyborów to może być coś zupełnie innego. Wyborcy mogą uznać, że dla "prywatnych" celów jednej partii wydaje się publiczne pieniądze, a ich zmusza by znów leźli do urn, na co już we wrześniu nie mieli wielkiej ochoty. Dylemat więc jest taki - czy mając wróbla w garści złapie się gołębia na dachu, czy próbując złapać gołębia straci się wróbla, a gołąb

odfrunie? Jeżeli PiS zdecyduje się na wcześniejsze wybory i zdobędzie większość absolutną w Sejmie wówczas możliwości kształtowania Polski wedle wyobrażeń bliźniaków poprawią się niesłychanie i przez nowe "szable w Sejmie" i przez dalszy wzrost ich autorytetu. To gratka nie do pogardzenia dla nich, choć ryzykowna dla nas wszystkich. Osłabnie bowiem w takim wypadku jeszcze bardziej, niż to się już stało, ochrona mechanizmów demokratycznych przed ewentualnymi nadużyciami wielkiej posiadanej władzy. Bronić przed nimi będzie nadal Ustawa Zasadnicza, bo większości konstytucyjnej PiS raczej nie osiągnie. Jednak odpowiednio ukształtowany Trybunał Konstytucyjny potrafi ją życzliwie dla władz interpretować. Trudne do obejścia będą też regulacje Unii Europejskiej i prywatne media (jeśli nie położą uszu po sobie). W przypadkach drastycznych pozostanie sprzeciw obywatelski całkiem skuteczny, jak pokazały demonstracje przeciw zakazywaniu demonstracji. No i jeszcze ewentualnie demokratyczny etos partii wywodzącej się z opozycji przeciwko komunizmowi. Ewentualnie, bo jeśli etosy stają na drodze silnych marzeń i interesów to niestety często przegrywają, nie przez otwarte odrzucenie, lecz przez wygodną wykładnię.

Jeżeli PiS zrobi wcześniejsze wybory i nie zyska możności

samodzielnego rządzenia, albo co gorsze dostanie wynik słabszy niż w wyborach wrześniowych, wówczas klęska będzie dotkliwa,wręcz straszliwa, bo widoczna na tle wielkiej wygranej jesiennej tego roku. Będzie to klęska partii, która straci wiele na autorytecie, nawet jeżeli uzyska dobry rezultat. Najgorsze zaś stanie się z punktu widzenia braci bliźniaków. Ręce będą mieli tak samo skrępowane, jak wcześniej lub bardziej, a potwierdzona zostanie obserwacja często towarzysząca ocenianiu ich działalności politycznej, że Kaczyńscy, co zaczną to popsują. I na pewno podobna słodka jesień, jak tegoroczna szybko się dla nich nie powtórzy, a zapewne nie powtórzy się wcale.

PiSPO bez popisu

Dopóki notowania PiS są bardzo wysokie Jarosław Kaczyński ma dwa wyjścia. Jedno to gra na wcześniejsze wybory w pierwszej połowie przyszłego roku ze sprowokowaniem odrzucenia budżetu, bo niechętne wcześniejszym wyborom partie opozycyjne i poputczykowskie takiego prezentu same PiS raczej nie zrobią. Ta droga, dalsza jazda po bandzie, jak ktoś ją nazwał, to szansa wielkiej wygranej i jeszcze większej katastrofy, także jego osobistej. I druga droga, po sprawdzeniu, że rządzenie z potulnością Samoobrony i LPR nie wchodzi w grę, a koncesje na ich rzecz są gorsze od pomocy z ich

strony, powrót do rozmów z Platformą, póki jest się ciągle bardzo silnym. Drzewo nie rośnie do nieba i sondaże też. Oczywiście po porażce aliansu z Lepperem i Giertychem, negocjacyjna pozycja PiS będzie słabsza, ale i Platforma nie jest dziś wcale silniejsza i bardziej rogata, niż była przy pierwszym podejściu. To bardzo trudne zostać w opozycji przez cztery lata po uzyskaniu tak wielkiego poparcia wyborców, które może się nie powtórzyć. POPiS -u oczywiście nie będzie, ale droga do PiSPO ciągle istnieje. Dla wielu fanów prawicy wejście na tę drogę to prawie, jak rozpoczęcie wreszcie wyprawy po złote runo. Tyle, że na wędrówkę ruszy ekipa, która już wcześniej się wzajemnie nie cierpiała, a jeszcze się okrutnie skopała w toku dwu kampanii i robi to nadal. Byłaby to bez wątpienia najbardziej wroga sobie koalicja od 16 lat i to od góry do dołu. A czy lepsza od tego co jest? Trudno powiedzieć, bo gdyby do radykalnych zadęć PiS dodały się te z Platformy to by dopiero była by kołomyja.

(Gazeta Wyborcza 13.12.2003 r.)